

Z nieistniejącego Magazynu Reporter, 1998 r.
<http://magazyn.reporter.pl/1998/03/r02.html>

Krzysztof Kwiatkowski

Cobretti: - Poprosiłem Krzyśka o udzielenie wywiadu. Żeby nie był to taki banalny wywiad, został on skonstruowany w niecodzienny sposób. Pytania zadawaliśmy razem, najpierw On, potem ja, ale odpowiadał tylko Krzysiek. Co nie?

Krzysiek: - Postanowiłem zapomnieć o moich samochwalczyczych tendencjach i osobiście wcielić się w rolę reportera, który - obiektywnie - wyciągnie ze mnie co trzeba.

Krzysiek: - Kim jesteś?

Krzysiek: - Oczywiście, że kimś ważnym, skoro chcesz robić ze mną wywiad.

- Ja na poważnie...

- Jasne! Otóż uważam, że jestem po prostu normalny, a więc sprawiałem kłopoty jako dziecko, wagarowałem w liceum, próbowałem brać urlop dziekański, aż wreszcie zacumowałem u wybrzeża, które się zwie pedagogika. Przedtem zawijałem na krótko do różnych portów. Najdłużej trwałem przy sztukach pięknych, bo aż 2,5 roku Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych to kawał przygody.

- A pozostałe porty?

- Och, było tego a było... Gdyby ktoś przejrzał moją biblioteczkę, szybko mógłby skatalogować moje młodzieńcze i obecne pasje. Kupowane przeze mnie książki doskonale to odzwierciedlały. Pisma i alfabety, szyfry i odczytywanie ich, Japonia, Indie i inne, historia sztuki, muzyka rockowa, fotografia, filmowanie, motocykle, jeżdżenie i grzebanie w silnikach, wahadełko, tarot, czakramy, i-cing, filozofia wschodu, psychologia, strategiczne gry, programowanie, skład i grafika komputerowe, survival i bycie strażakiem, psy, koty i inne, zachody słońca, strumienie, Tolkien, góry, dzicz; muzyka poważna, poezja, czytanie i pisanie, jazda konna, żagle, Makarenko i Korczak; różne takie, bardzo liczne.

- Po co ci tyle wszystkiego? Przecież trudno być fachowcem, gdy się człowiek rozdrabnia.

- Po pierwsze primo, to kto powiedział, że koniecznie trzeba być fachowcem, a po drugie primo...

- Nie mówi się „pierwsze i drugie primo”...

- ...a po drugie primo, to jestem przecież fachowcem.

- ?!! - Wszak mówiłem o pedagogice, prawda? Wykonuję ten zawód ponad 15 lat. Otóż mogę być w miarę niezłym pedagogiem także dzięki temu, że po trochu znam się na wszystkim. Mogę więc zaspokajać pragnienie wiedzy, budzić chęć poznania nowego, wreszcie mam po prostu o czym gadać.

- A czego uczysz?

- Nie mówiłem, że jestem nauczycielem, ale pedagogiem. Zajmuję się wychowywaniem, a nie nauczaniem. A zająłem się resocjalizacją, czyli wychowaniem tak zwanej „młodzieży trudnej”. Zawsze szedłem ku temu. Pracuję w zakładzie wychowawczym.

- Jesteś klawiszem?

- Skądże znowu! Pracuję w takim miejscu, bo go nienawidzę pełną duszą! Poszedłem tam pracować, bo chcę zmieniać zakłady wychowawcze. Kiedy zacząłem swe pierwsze dyżury w 1986 roku, wówczas główną metodą pracy było walenie po mordzie. Teraz mamy warunki niemal kolonijne, wczasowe. Przesadzam rzecz jasna, miejsce wyznacza wiele zachowań, ale nie ma u nas épania, pijaństw, burd. Stosunki między wychowankami a kadrą są momentami bardzo rodzinne. Nie znaczy to, że nie ma u nas żadnych problemów. Chłopcy przychodzą do nas z ogromnym bagażem krzywd i nauczeni rwać z życia każdy kęs. To dzieje się zazwyczaj podobnie, jak w świecie drapieżników.

- Musisz być odważny...

- Nie muszę. Jestem spokojny i otwarty. Przez cały czas pracy w tej placówce, zaledwie jeden raz, i to przez przypadek, usłyszałem skierowane do mnie „spierdalaj!”. Nikt nie uniósł na mnie ręki. Nie ze strachu przede mną. Nie używam siły. Używam autorytetu, przyjaźni, szacunku, tolerancji i wymagania, życzliwości i niewywyższania się, młodzieńczości duszy i zainteresowań.

- Ale praca jest ciężka...

- Jeśli lubi się swoją pracę, to nie czuje się jej ciężarów. Poza tym ja lubię trudy. Stąd moje zapędy w stronę survivalu.

- Czego?

- Sztuki przetrwania. Taki sport. Napisałem nawet książkę na ten temat.

- Ooo! Proszę!

- Co się tak dziwisz? Przecież jesteś mną i świetnie o tej książce wiesz. Czyżby taka kokieteria?

- No cóż, trochę tak, w końcu zaskoczyłem sam siebie, że napisałem tę książkę i że pojawiła się ona w księgarniach. Wziąłem się za pisanie najpierw z ciekawości, jak to pójdzie. Potem, dzięki komputerowi, wszystko zaczęło się układać w sensowną całość. No i stało się!

- To znaczy stałeś się AUTOREM?

- To znaczy, że zaczęły przychodzić listy od czytelników. To znaczy, że pojawiła się recenzja. To znaczy, że nakład zaczął się wyczerpywać.

- Ha, ha, ha! Ale głupoty gadasz! Przecież to był mały nakład, trzy tysiące egzemplarzy to żadna sztuka sprzedać.

- Co się śmiesz?! W końcu książka nie była wydana tak rewelacyjnie, bez kolorowych zdjęć, do tego kupę twojego marudzenia, słowa, słowa...

- Tyyy! Chory jesteś?! A nie było to twoje marudzenie?!

- ...słowa! A pani z zaprzyjaźnionego sklepu z odzieżą militarną powiedziała, że przychodzą chłopaki, biorą toto do ręki i odkładają, bo mało obrazków. Nikt nie czyta!

- Zaraz, zaraz! To był w końcu twój własny pomysł, żeby ograniczyć obrazki ilustrujące czynności, by książka „gadała”, by była „żywa”. Dlatego sam pisałeś, że właśnie wtedy kiedy piszesz, a ci ktoś akurat mówi coś na temat twojego pisania, to zapisujesz to gadanie. I ciągle wspominałeś tych, którzy coś ci dopowiedzieli, i tych, którzy dodali coś do twego własnego doświadczenia. Bo - sam mówiłeś - chciałeś, żeby książka nie była popisywaniem się tym, jaki to jesteś mądry i cacany, ale żeby była rozmową z tym kimś, kto ją będzie czytał. Bo potrzebujesz mieć w życiu tych, którzy poznają twoje słowa i zechcą nad nimi pomyśleć. A jak będą tego potrzebowali, to dadzą ci odpowiedź. No i niektórzy dali. Miało to być samym życiem.

- Niby tak. Ale właściwie po co...?

- Przecież survival jest sztuką BYCIA. Przetrawanie oznacza bycie. A bycie... Bycie jest stale, wokół ciebie, w tobie. TO dzieje się bez przerwy. Dzieje się i natychmiast kończy. Jak zachód słońca. Dzieje się i natychmiast zmienia w co innego, jak dzień - w noc. A więc survival jest tylko odmianą twojego istnienia. A więc jest tobą i twoim istnieniem. I istnieniem innych ludzi. A więc jest w nim wszystko. I to chciałem ukazać. Jeśli ktoś nie lubi czytać... to trudno!

AUTOR WYWIADU: Zdenerwowałem się wreszcie, że nie dopuszcza się mnie do głosu. W końcu kto tu jest ważniejszy?!

Cobretti: - Teraz ja! Spróbuj odpowiedzieć na pytania w miarę uczciwie, bez koloryzowania.

Krzysiek: - Nie odbieraj mi przyjemności kreowania swego obrazu, skoro już mam okazję.

- To nie jest uczciwe! Inni chcieliby cię poznać prawdziwego, a nie zagrane go według zaplanowanej roli...

- Czy zawsze jesteś wszystkiego pewien? Czy wszystko jest wyłącznie prawdą? Czy świat widziany przez ciebie jest prawdziwy jeśli... nie widzisz ultrafioletu albo podczerwieni? Nie zauważasz dookoła siebie fałszu, bo nie docierają do ciebie infradźwięki?

- Obiecuj chociaż, że nie przesadzisz!

- Pytaj!

- Znam wielu ludzi, ale takich, którzy byliby ludźmi wszechstronnymi rzadko można spotkać. Co Cię pasjonuje?

- Właściwie wymieniłem już cały szereg zagadnień, ale... by to jakoś sensownie nazwać... to pasjonuje mnie życie. I nie jestem, nie uważam siebie za wszechstronnego - staram się po prostu możliwie dobrze znać życie. I cieszyć się nim.

- Niektórzy mówią, że im więcej człowiek wie tym mniej wie? Zgadzasz się z tym, bo ja nie... Zresztą nawet ten zwrot jest dziwny...

- Co w nim dziwnego? Jeśli doświadczasz nagle, człowieku, że ta cała wiedza, którą się dotąd szczyliłeś pozwala zorientować się, że jej pokłady są dla ciebie niewyczerpywalne, że to, czego nie wiesz do tej pory, jest przeolbrzymią masą, która byłaby cię w stanie przygnieść - to czego się dowiadujesz, człowieku? Że nic nie wiesz! Zresztą tak właśnie brzmi to powiedzenie, ponoć Sokratesa: „Wiem, że nic nie wiem”. Sokrates imponuje mi niezwykle (no i Platon zarazem), i jeśli choć trochę w swej niewiedzy zbliżam się do tego człowieka z czasów starożytnych, to jestem z tego niezwykle dumny.

- Większość ludzi zajmujących się tak wieloma rzeczami zaczyna od książek, pewnie zacząłeś je czytać w wieku 6-7 lat?

- Nie pomyliłeś się za nadto, bo rzeczywiście, zanim poszedłem do szkoły - a nie było wówczas „zerówek” - przeczytałem już te parę książek, pamiętam, że między innymi „Kubusia Puchatka”, a zacząłem czytać w wieku ok. 5 lat. Ponieważ w późniejszym wieku sprawiałem rodzicom nieco kłopotów, poprowadzono mnie do psychologa i tam dowiedziałem się, że mam IQ, czyli iloraz inteligencji bardzo wysoki. Przeciętny człowiek ma 100 IQ, ja miałem wówczas 145 IQ. Oczywiście, że poczułem z tego powodu niezwykłą dumę.

Poczułem się KIMŚ, a zatem przestałem wagarować i skończyłem LO już na sensownych pozycjach. Potem zorientowałem się, że są ludzie, którzy mają IQ wyższe niż 160 i to mnie nieco ostudziło. Jeszcze później naprawdę przejrzałem na oczy i stwierdziłem, że jestem najnormalniejszym

przeciętnikiem, któremu Bozia cośkolwiek sypnęła tego, czy owego i jedynie powinienem się wstydić, że nic z tym wszystkim nie osiągnąłem.

- Jak jest u Ciebie z zainteresowaniami? Koncentrujesz się na jakiejś pasji przez pewien czas, potem o niej zapominasz skupiając się na czymś innym? A może zajmujesz się kilkoma rzeczami na raz?

- Wszystkie chwytły dozwolone!

- Tak przy okazji, jak znajdujesz na wszystko czas? Musisz mieć świetną pamięć?

- Mam ciągle coś do roboty i jednocześnie uważam się za faceta, który ma kupę wolnego czasu. Mnogość i zakres zainteresowań dają mi poczucie, że cokolwiek robię, czynię to w ramach swego czasu wolnego, dla przyjemności. Dlatego nie doświadczam „mąk wypełniania obowiązków”. Dla mnie obowiązki są moją przyjemnością. A jak nie są, to je takimi czynię. Jeśli chodzi o pamięć, to mam ją bardzo wybiórczą. Sprawy, które uważam za nieważne, prawie natychmiast wywalam z głowy. Dochodzi na tym tle do nieporozumień między mną a moją żoną, bo bywa, że są to sprawy ważne... dla niej. Ale doskonale pamiętam na przykład zapachy, nastroje, to, co się działo między ludźmi w jakimś momencie, kiedyś, kiedy byłem przedszkolakiem. Pamiętam w co się wtedy bawiłem, co wówczas przeżywałem. Może dlatego doskonale czuję się wśród dzieci i młodzieży, a ponoć oni ze mną, chociaż po trochu i tak dziadzieję. Daleko mi jednak do dziadzenia niektórych ludzi, nawet młodszych ode mnie o 10, czy 20 lat!

- Wszechstronność bardzo pomaga, szczególnie Tobie. Zajmujesz się wychowaniem „młodzieży trudnej” - czym ich można zainteresować? Interesują ich komputery, internet, gry strategiczne... albo zabawa w survival?

- To prawdziwy trud. Świat dorosłych jest - w moim odczuciu - światem niezwykłego zakłamania. To niezwykłe zakłamanie jest oczywiście jak najbardziej zwyczajne wydając się niezwykłym z powodu tego, że jest właśnie zakłamaniem. Młodzi ludzie zawsze płacą za to bardzo ciężko. Albo stają się zakłamanymi dorosłymi, tracąc tym samym samych siebie, albo walczą o siebie-prawdziwych, tracąc dostęp do tego wszystkiego, co anektują sobie owi zakłamani. Bywa też tak, że w proteście przeciw zakłamaniu buntują się straszliwie, aż wreszcie - stając się dorosłymi - zatracają się w tym o co im chodziło, i włączają się po świecie męcząc siebie i innych. Niektórzy zaś od samego początku nie zostali dopuszczeni do tej możliwości wyboru samego siebie, wpakowano ich od razu w świat dorosłych i teraz wyrrywają, kradną, katują. Ci wymienieni w dwóch ostatnich kategoriach trafiają do mnie. Pierwsi w buncie odrzucają to, co im się podaje, drudzy robią to samo, ale dlatego, że wmówiono im, że to są sprawy zupełnie nieważne: piękno, poezja, szacunek, lojalność, wrażliwość, uczciwość, tkliwość, rzetelność, szlachetność - same zapomniane słowa.

- Ale są tacy, którzy przejawiają całkowity brak zainteresowania światem? Potrafią cały dzień przestać na klatce schodowej, wyłopać kilka butelek wina i drzeć mordę na całe osiedle... bez sensu...

- Nigdy nie dowiedzieli się o sobie niczego dobrego, prócz tego, że nieźle ciągną wino, że rewelacyjnie drą mordę. Dowiadują się za to od dorosłych, że są źli i lepiej by było, żeby sobie poszli gdzie indziej. To ta ostatnia kategoria wymieniona przeze mnie.

- Wracając do survivalu - klasyczny survival to bytowanie sam na sam z przyrodą, często w dzikim i niezamieszkałym terenie. Mutacje dotyczą umiejętności przeżycia w centrum dużych miast. Może za parę lat będzie też można przeczytać o „survivalu internetowym”, pomagającym poruszać się po internecie, sposobie umiejętności kontrolowania się, życia na sieci. Sztuka przetrwania w świecie iluzji, wirtualnej rzeczywistości... Co o tym sędzisz?

- Do Internetu potrzeba jedynie dobrych przewodników, aby sobie „żeglować”. Ale żeby spotkać się z ludźmi, trzeba czego innego, niż tylko powiedzieć im „Hej!” w przelocie. Dla mnie survival nie jest „po prostu sportem”, czy mutacją sportu. Jest to najpierw odnajdywanie siebie w przyrodzie, a zaraz potem odnajdywanie innych ludzi, a tym samym sensu życia. Jeśli ktoś zastosuje survival mechanicznie, jak mechanicznie spędza się czas przed telewizorem - też dobrze, może być! Ale mechaniczność działań (uprawianie survivalu), które w założeniu mają mieć pewną głębię, jest przysłowiowym wbijaniem gwoźdźca przy pomocy zegarka. Dla mnie survival jest filozofią. I dlatego - ponieważ można go uczynić zamiast nudnym i mechanicznym, także ciekawym i pełnym przygód - nadaje się świetnie do podsunęcia wszystkim ludziom zagubionym w życiu i niedostosowanym.

- Życie jest okrutne, bagaż doświadczeń na pewno pomaga znosić Ci trudy życia. Na ile znasz samego siebie i na ile jesteś siebie pewien?

- Już dawno powiedziałem sam sobie, że wszystko, co może mnie złego spotkać, jest tylko przygodą, złą, ale przygodą. A przygoda ma to do siebie, że w końcu zaczynam w niej brać aktywny udział i zaczynam ją prowadzić po swojej myśli. Ponadto jedynie pokonywanie życiowych przeszkód rozwija. Dlatego wierzę w siebie i to mi daje przewagę nad tymi, którzy tego o sobie powiedzieć nie mogą, a uważam, że takich jest większość.

- I tak powoli przeszliśmy do filozofii, psychologii - czyli tego w czym jesteś równie mocny. Jest coś co chciałbyś poznać obecnie?

- To jest tak, jak z brydżem: ledwo go poznasz, już możesz w niego nieźle pograć, ale uczysz się go całe życie. Wszystkiego chciałbym się nauczyć, a nauczę się bazując na tym, co mi się samo podsunie, co mi poda los.

- Nie masz czasem żalu, że już pewnych rzeczy robić nie będziesz mógł? Czy to z powodu wieku, czy braku pewnych predyspozycji lub innych ograniczeń...

- Mam żal. Mam żal do tego, że czas już minął. Ale nie do losu, bo robiłem za to inne rzeczy. Mam żal, że nie mam własnego dziecka i mogę liczyć, że może znajdzie się ktoś, kto sam zechce nim dla mnie być, bo takie wybory - uważam - mają głęboki sens. To jest zupełnie co innego, niż pójście sobie do domu dziecka i wybranie jakiegoś cherubinka. Mój wiek nie jest na razie jeszcze zbyt wielkim ograniczeniem, jedynie do szukania pracy, bo w ogłoszeniach piszą, że poszukiwani są ludzie młodzi, przed trzydziestką. Mam ograniczenia związane z pracą, przykuciem do jednego miejsca, bo już nie wybiorę się w podróż na piechotę dookoła świata bez pieniędzy, zarabiając po drodze na jedzenie i ubrania. Nie mogę też wyjechać sobie dowolnie w Bieszczady czy Tatry - kiedy chcę. Mam też pewne ograniczenia zdrowotne, bo dolega mi kręgosłup.

- Cóż, braki owe zawsze można zrekompensować sobie inaczej, np. pisząc, pozwalając bohaterom opowiadać na przeżywanie tego, co dla nas jest niedostępne... Również piszesz?

- Raczej do szuflady. Wydałem na razie tylko „Survival po polsku”, ale przynajmniej wiem, że pogratulował mi jej sam Jacek Pałkiewicz, co oznacza dla mnie pasowanie na rycerza odebrane z rąk samego króla. To o czym piszę, to robię, robiłem, doświadczam i doświadczalem. Nie zajmuję się pisaniem o moich mrzonkach, o tym jak to jestem genialnym strategiem, podczas gdy w życiu nie mam pojęcia o przyzwoitym rozegraniu partii „tysiaca”. Moje braki rekompensuję raczej w wydobywaniu nowych wartości z moich wychowanków. Chcę, żeby byli lepsi ode mnie. O kłopotach związanych z pobudzaniem tych „trudnych” wspominałem. Czekam na swego ucznia, czy uczniów, którzy wiedzą czego chcą i wydobędą ze mnie maksimum. Szkoliłem się długo w Neko-do, czymś jakby podobnym samurajskiej sztuce rozwiązywania problemów, sztuce walki bez walki. Szkoli się tylko jednostki i to dopiero, kiedy się widzi w nich gotowość na przyjęcie pewnego stylu życia, gdy widzi się już moc ducha, która nie pozwoli sprzeniewierzyć się szlachetnym zasadom.

- Dasz się czytelnikom Reportera wykorzystać? Gdyby ktoś chciał zaczerpnąć z przepastnych zasobów Twojej wiedzy, pod jaki adres ma wysłać maila?

- Jasne! Tak widzę swoje „życiowe posłannictwo”. Jestem krissek@infocentrum.com Tylko nie przesadzajmy, że jestem skarbnicą wiedzy! Co najwyżej komuś się przydam w jego własnych, wartościowych poszukiwaniach